

## Prace poglądowe

**Jerzy Jasiński**

Instytut Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk

# PROBLEMY REDAGOWANIA I WYDAWANIA CZASOPISM POŚWIĘCONYCH UZALEŻNIENIOM Porozumienie z Farmington, 15 lipca 1997

Czym jest czasopismo naukowe? Na pytanie takie nie można odpowiedzieć jednym prostym zdaniem, jest ono bowiem równocześnie i tym i tantym i jeszcze owym. Jest ono trybuną służącą **prezentacji** przez uczonych **wyników** przeprowadzonych **badania**. Jest **źródłem informacji** o tym, co dzieje się – w zależności od profilu czasopisma – w pewnej dziedzinie wiedzy, dyscyplinie naukowej lub gałęzi nauki. Jest jednym z instrumentów **kumulowania wiedzy**. Jest czynnikiem **globalizacji nauki**, za jego bowiem pośrednictwem to, co ustalono w jednym kraju czy na jednym kontynencie wchodzi do zasobu wiedzy innych. Czasopismo naukowe jest medium **wymiany myśli**, ucierania się stanowisk co do tego, co według naszej obecnej wiedzy uznać należy za ustalone, a co za wymagające jeszcze dalszych badań i dociekań. Jest ono dalej **czynnym** tworzenia i organizowania się **środowiska naukowego** z ludzi zajmujących się podobną problematyką i mających zbliżone zainteresowania. Czasopismo naukowe jest też płaszczyzną ucierania się pewnych **standardów** dobrej **roboty naukowej** m.in. przez stawianie wobec przedkładanych do publikacji tekstów odpowiednich wymagań, a gdy im nie odpowiadają – odmawianie publikacji. Jest również miejscem ucierania się **standardów etycznych**, bardzo niekiedy skomplikowanych, gdy dochodzi do publikowania wyników badań wykonanych zespołowo, w wypadku których wkład poszczególnych uczestników był różny ilościowo i jakościowo lub miał rozmaity charakter, a nadto standardów korzystania z cudzych prac lub publikacji.

Twierdzenie, że każde czasopismo naukowe spełnia wszystkie te funkcje („jest” tym wszystkim), byłoby oczywistym mijaniem się z prawdą, można jednak zasadnie

twierdzić, że każde powinno aspirować i dążyć do wypełniania przynajmniej części z nich i w jakimś stopniu brać pod uwagę w swojej codziennej pracy potrzebę ich promowania. Użyte słowo „jest” odnosi się więc do pewnego modelu „idealnego” czasopisma naukowego.

Ze względu na wymienione wyżej cechy czasopisma poświęcone uzależnieniom nie mają jakiejś specyfiki, można powiedzieć, że dzieła problemy związane z redagowaniem i wydawaniem z innymi czasopismami zwłaszcza takimi, które poświęcone są jakiejś dziedzinie, nie tylko że nie pokrywającej się z żadną dyscypliną akademicką ani jej fragmentem, ale przeciwnie – idące w poprzek podziałów na te dyscypliny. Równocześnie, redaktorzy czasopism związanych z problematyką uzależnień odczuwają, jak się okazało, potrzebę spotkania się w celu wspólnego zastanowienia się nad tym, jak wykonywać swą pracę<sup>1</sup>.

Trzeba mieć świadomość, że czasopisma nie są jedynym miejscem publikowania prac poświęconych uzależnieniom. Są przecież również książki, broszury, raporty z badań, zbiory referatów ze zjazdów, konferencji i sympozjów, różnego rodzaju urzędowe publikacje. Nie jest też tak, że prace z dziedziny uzależnień ukazują się wyłącznie lub nawet przede wszystkim w czasopismach specjalistycznych. T. F. Babor w latach dziewięćdziesiątych poddał analizie bibliografie prac poświęconych uzależnieniom wydawane przez 12 wylosowanych ośrodków badawczych (6 ze Stanów Zjednoczonych i 6 z innych krajów). Na odnotowanych w nich 700 artykułów o uzależnieniach: 40% zamieszczonych było w specjalistycznych czasopismach im poświęconych, 50% w czasopismach farmakologicznych i 10% w czasopismach związanych z poszczególnymi dyscyplinami naukowymi (2).

Spośród 29 wymienionych przez tego autora specjalistycznych czasopism z dziedziny uzależnień, które ukazywać się poczęły w tym stuleciu, tylko jedno przestało wychodzić; godne większej uwagi jest jednak to, że aż 20 spośród nich poczęło wychodzić między 1971 a 1991 rokiem (2). W jednym tylko czasopiśmie, *Addiction* (ukazującym się początkowo jako *The British Journal of Inebriety*, a następnie jako *The British Journal of Addiction*), do połowy lat siedemdziesiątych rocznie publikowano po 100–120 stron, w następnym dwudziestoleciu po ok. 300, zaś w ciągu ostat-

<sup>1</sup>Wyrazem tej potrzeby było zorganizowanie z inicjatywy G. Edwardsa, redaktora naczelnego czasopisma *Addiction*, międzynarodowej konferencji: *Journal editing in the addictions: International Meeting*, 14-15 VII 1997, Farmington, Conn., USA. W związku z tą konferencją napisany jest niniejszy artykuł. Owocem tej konferencji było przyjęcie tzw. Porozumienia z Farmington, które zamieszczone jest na końcu artykułu.

Wzięło w niej udział 36 osób, będących przedstawicielami gospodarzy i 21 czasopism, z których 1 było ogólnolekarskie (*Journal of the American Medical Association*), zaś 20 – poświęconych uzależnieniom. Wśród nich, poza jednym o charakterze międzynarodowym (*Addiction*), przeważały czasopisma północnoamerykańskie (z USA: *Addiction Research, Alcohol, Alcoholism Treatment Quarterly, Drug and Alcohol Dependence, Journal of Addictive Diseases, Journal of Drugs Education, Journal of Psychoactive Drugs, Journal of Studies on Alcohol, Tobacco Control*), z Kanady: *Contemporary Drug Problems*), następnie były europejskie (z Francji: *Alcoologie*; z Polski: *Alkoholizm i Narkomania*; z Portugalii: *Toxicodependencias*; z Wielkiej Brytanii: *Addiction Biology, Alcohol and Alcoholism, Drugs: education, prevention and policy, Journal of Substance Misuse*; z Włoch: *Alcologia*) oraz jedno z Australii (*Drug and Alcohol Review*). Na tych 20 czasopism tylko 4 nie były anglojęzyczne.

nich kilku lat po ponad 1700 stron rocznie (3). Można więc powiedzieć, że przynajmniej w sensie ilościowym problem wydawania i redagowania czasopism poświęconych uzależnieniom nabrał jakby nowego wymiaru.

W przygotowaniu konferencji w Farmington G. Edwards i S. Holder rozśleli kwestionariusz do 57 czasopism specjalizujących się w uzależnieniach, spośród których 35 przysłało odpowiedzi na zawarte w nim pytania. Również i w tym zestawie czasopism aż 23 były wyłącznie anglojęzyczne, a 3 następne publikowały także w tym języku; spośród pozostałych 8 zamieszczało angielskie streszczenia. Dominowanie tego języka w piśmiennictwie naukowym dotyczącym uzależnień jest więc przytłaczające. Zaledwie 4 czasopisma zamieszczały ponadto francuskie streszczenia, zaś jedno – hiszpańskie.

Tylko 2 czasopisma były miesięcznikami, 1 ukazywało się dziewięć razy w roku, 7 było dwumiesięcznikami, dominowały kwartalniki (było ich aż 21), pozostałe 4 ukazywały się jeszcze rzadziej. W ciągu jednego roku (1996) opublikowały one blisko 20 tys. stron.

Ważniejszy jest jednak rodzaj i treść publikowanych materiałów. Wszystkie czasopisma zamieszczały artykuły prezentujące rezultaty badań i prawie wszystkie – prace przeglądowe. Cztery piąte czasopism drukowało też artykuły redakcyjne, a niewiele mniej – recenzje. Trzy piąte czasopism publikowało komentarze, listy do redakcji, kronikę wydarzeń.

Patrząc na zamieszczane teksty od strony tego, jakich substancji uzależniających dotyczyły, okazało się, że niemal wszystkie czasopisma ogłaszały teksty odnoszące się do alkoholu oraz (nielegalnych) środków odurzających i substancji psychotropowych (przy czym duża większość robiła to „często”). Ponad połowa czasopism drukowała materiały o uzależnieniu od tytoniu, a nieco tylko mniej – od leków, a jeszcze trochę mniej – od rozpuszczalników; paru czasopismom zdarzało się zamieszczać teksty dotyczące innych uzależnień (na przykład od hazardu, jedzenia).

Niemal wszystkie czasopisma publikowały (często lub czasem) teksty odnoszące się do metod terapeutycznych oraz z dziedziny epidemiologii (w tym wyniki badań surveyowych). Nieco tylko mniej czasopism miało publikacje odnoszące się do polityki wobec uzależnień, z dziedziny psychologii (poza eksperymentalną), farmakologii i badań nad skutecznością terapii. W ponad połowie czasopism ukazywały się teksty z dziedziny psychologii eksperymentalnej, historii, biologii, dotyczące budowania narzędzi badawczych oraz zmian chorobowych.

Wydawanie czasopisma naukowego nie jest przedsięwzięciem przynoszącym zysk, wręcz przeciwnie, trzeba do niego – i to nawet sporo – dokładać. Skoro tak, powstaje istotny, a jak się okazuje także delikatny problem zapewnienia mu źródła finansowania. Jest on pozornie łatwy, istnieją bowiem niezmiernie bogaci sponsorzy w postaci przede wszystkim firm przemysłu alkoholowego, tytoniowego i farmaceutycznego, firm coraz bardziej zainteresowanych w finansowaniu szeroko rozumianej działalności badawczej. Pierwszego z brzegu przykładu dostarczyć może wykonane niedawno badanie polegające na zebraniu wywiadów od wysokiego szczebla menadżerów amerykańskich przedsiębiorstw przemysłowych w dziedzinie rolnictwa, chemii i farmaceutyki. Spośród przedsiębiorstw, w których pracowali, 90% miało powiązania z in-

stytucjami akademickimi, zaś 59% zaangażowanych było w finansowanie badań i przeznaczyło na nie 1,5 mld \$, co stanowiło 12% ogółu środków wydatkowanych na wszelkie badania w tych dziedzinach w analizowanym roku (8).

Ogólny trend jest taki, że udział państwowych środków na badania kurczy się, zaś udział środków przeznaczanych przez przemysł rośnie. Ma on swoje własne priorytety (często wycinkowe i praktyczne, mające pomóc zwiększeniu zysków), które trudne są niekiedy do pogodzenia z bardziej ogólnymi i podstawowymi zainteresowaniami uczonych. Środki wydatkowane na badania przez przemysł, uzupełniające w stosunku do państwowych i pochodzących z innych źródeł finansowania (najczęściej prywatnych fundacji), niewątpliwie zwiększają ogólną pulę pieniędzy na badania, sprawiają jednak, że kierunki tych ostatnich ulegają swoistemu zniekształceniu.

Finansowanie takie niesie ze sobą też inne i to poważniejsze niebezpieczeństwa – wywieranie przez przemysł wpływu na wyniki prowadzonych badań i na ich udostępnianie. Posłużmy się przykładem. W pracy przyjętej do publikacji w *Addiction* (ma być zamieszczona w końcu 1997 r.) C. Turner i G. Spillich przedstawiają wyniki swojej analizy 91 artykułów poświęconych wpływowi tytoniu i nikotyny na postrzeganie. Okazało się, że badacze, którzy korzystali ze środków pochodzących z przemysłu tytoniowego, istotnie częściej dochodzili do wniosku, iż palenie poprawia postrzeganie, niż nie korzystający z takich środków. Autorzy formułują bardzo ostrożnie swoją konkluzję twierdząc tylko, że uzyskany przez nich rezultat zachęca do „poważnego zastanowienia się” nad możliwością wpływu źródła finansowania badania na otrzymywane wyniki (20).

Przemysł może więc być zainteresowany zarówno w tym, aby pewne wyniki badań były opublikowane (na przykład ukazujące zbawienne dla zdrowia skutki umiarkowanego spożywania czerwonego wina lub skuteczność rozmaitych leków podawanych w toku niektórych terapii odwykowych), jak i niedopuszczaniem do ogłaszania innych (na przykład wskazujących na szkodliwe następstwa picia alkoholu, palenia tytoniu lub braku efektów produkowanego przez daną firmę leku). Czasopismu finansowanemu przez taką firmę trudno by było utrzymać niezależność, a jej utrata musiałaby się z czasem ujawnić wyrządzając niepowetowany uszczerbek jego reputacji. Czasopisma naukowe starają się zapobiec znalezieniu się w takiej sytuacji przez afiliowanie się do jakiegoś towarzystwa naukowego lub charytatywnej fundacji, od których otrzymują środki na swoją działalność. A jeśli towarzystwo takie lub fundacja finansowana jest przez którąś z wymienionych wyżej przykładowo gałęzi przemysłu? Uważa się, że tego już się nie da uniknąć i że w każdym razie nie ma wtedy zależności bezpośredniej, a przy prawidłowym ustawieniu swoich stosunków z towarzystwem czy fundacją, nie ma miejsca na jakąkolwiek zależność. Uważa się, że czasopismo powinno zawsze ujawniać pochodzenie środków, którymi rozporządza, przy czym niektórzy idą dalej domagając się podawania źródła finansowania sponsorujących je towarzystw i fundacji.

Istnieje też inna postać sprzecznego z interesem nauki oddziaływania ze strony przemysłu. Jest nią wstrzymywanie publikacji „niewygodnych” wyników badań.

Zgromadzone między październikiem 1994 r. a kwietniem 1995 r. informacje od dobranych losowo 2167 pracowników naukowych z wydziałów zajmujących się naukami o życiu w 50 amerykańskich uniwersytetach, które w 1993 r. otrzymały większość środków na badania z Krajowego Instytutu Zdrowia (NIH), pokazały, że 410 (19,8%) tych pracowników w ciągu ostatnich 3 lat co najmniej raz opóźniło na okres przekraczający 6 miesięcy publikację wyników swoich badań. Najczęstszym powodem wspomnianych opóźnień było pozostawienie czasu na wystąpienie o patent (46%), kolejnym – było zapewnienie ochrony (innej niż patentowa) prawa własności lub wartości pieniężnej wyników (33%), dalszym – chęć odsunięcia w czasie ogłoszenia „niepożądanych” wyników (28%), następnym – pozostawienie czasu na zawarcie umowy licencyjnej (26%), i wreszcie – doczekanie rozstrzygnięcia sporu w przedmiocie własności intelektualnej (17%)<sup>2</sup>. W badaniu tym potraktowano łącznie ewentualne zewnętrzne wpływy ze strony przemysłu, jak i dążenie samych uniwersytetów lub indywidualnych badaczy do ochrony swych interesów majątkowych (6). W każdym razie owe 28% przypadków powstrzymywania publikacji „niepożądanych” wyników zdaje się wskazywać na przemysł. Okres opóźnień sięgających ponad 6 miesięcy jest na stosunki amerykańskie długi biorąc pod uwagę, że Krajowy Instytut Zdrowia (NIH), zakreślił znacznie krótszą granicę uznając 60-dniowe opóźnienie za „rozsądne” (16). Równocześnie badanie sprzed paru lat pokazało, że 58% firm sponsorujących badania w naukach o życiu, rutynowo wymaga od badaczy zobowiązania do nie publikowania otrzymanych wyników przez okres przekraczający owe 6 miesięcy (8). Podobnie 20% wydziałów wyższych uczelni prowadzących badania i dydaktykę w dziedzinie nauk o życiu, potwierdziło istnienie w ich praktyce faktów odsuwania daty publikacji na okres ponad 6 miesięcy, aby chronić handlową wartość wyników badań (7). Jeśli jednak jednym z podstawowych obowiązków naukowca jest swobodne dzielenie się wynikami badań z innymi i przyczynianie się tą drogą do upowszechniania i kumulowania wiedzy, komercjalizacja nauki, w której wielkie miejsce przypada przemysłowi, sprzeciwia się wypełnianiu tego obowiązku.

Zapewne skrajny wypadek opóźniania publikacji wyników badania, tym razem już ewidentnie na skutek działania przemysłu, opisał ostatnio D. Rennie. Pewien wielki producent farmaceutyków zamówił badanie porównujące skuteczność produkowanego przez niego leku z czterema innymi, nowymi i tańszymi specyfikami, w nadziei, że potwierdzi wyższość jego leku. Gdy badanie, zakończone w 1990 r., wykazało, że wszystkie owe specyfiki są równie skuteczne, przez następne 7 lat producent (był nim nie byle kto, bo *Boots*) z powodzeniem, stosując różne sposoby, nie dopuszczał do opublikowania tych wyników. Przejście na któryś z tamtych specyfików doprowadziłoby do zaoszczędzenia w samych Stanach Zjednoczonych ok. 356 mln \$ rocznie (18).

Na czasopismołożyć można zamieszczając, na przykład, na jego łamach reklamy. Za warunek akceptowania reklam, uważa się zamieszczanie ich w takiej formie, żeby jasne było dla czytelnika, że ma do czynienia właśnie z reklamą. Innym sposobem

<sup>2</sup> Suma tych odsetek przekracza 100 z powodu możliwości wskazywania więcej niż jednej przyczyny.

niejawnego finansowania czasopisma może być opłacenie wydania specjalnego zeszytu poświęconego sympozjum zorganizowanym przez firmę i z jej funduszków. Analiza publikowanych w czasopismach materiałów z różnych sympozjów z dziedziny medycyny w latach 1966-1989 pokazała, że spośród 625 sympozjów, z których materiały poddano badaniu, 42% miało za sponsora jedną firmę farmaceutyczną. Autorzy ustalili, że sympozja te istotnie częściej niż pozostałe miały wprowadzające w błąd tytuły, używały w nich nazw leków, a ponadto istotnie częściej nie były poddawane takiemu samemu procesowi recenzyjnemu, jak inne prace publikowane w danym czasopiśmie (4).

Finansowanie badań ze źródeł mających pozanaukowy interes w otrzymanych wynikach jest fragmentem szerszego problemu konfliktu interesów. A oto odpowiednie fragmenty wydanego w tej sprawie stanowiska Grupy Vancouver<sup>3</sup>: „Finansowe bądź inne powiązania z przemysłem (na przykład zatrudnienie, udzielanie konsultacji, posiadanie akcji, otrzymywanie honorariów, występowanie w charakterze biegłego), bezpośrednio lub przez najbliższą rodzinę, uważa się zwykle za najpoważniejsze przyczyny konfliktu interesów. [...]

Powiązania finansowe i ich następstwa są zwykle trudniejsze do ujawnienia niż inne przejawy konfliktu interesów. [...] Na autorach spoczywa obowiązek uświadomienia sobie i ujawnienia finansowych i innego rodzaju źródeł konfliktu interesów, które mogłyby powodować ich stronniczość. Powinni ujawnić w przedłożonym tekście wszystkie źródła finansowej pomocy udzielonej ich pracy oraz inne finansowe lub osobiste powiązania łączące się z wykonaną pracą. [...] Redaktorzy podejmujący ostateczne decyzje dotyczące przedłożonych tekstów nie powinni być w jakikolwiek sposób osobiście zaangażowani materialnie w żadną kwestię, w której mają zajmować stanowisko. Inni członkowie personelu redakcyjnego, jeśli biorą udział w podejmowaniu decyzji redakcyjnych, powinni na bieżąco przedstawiać redaktorom stan swoich spraw finansowych, które mogłyby mieć wpływ na decyzje redakcyjne i wyłączać się od udziału w decyzjach, jeśli w przeciwnym razie wystąpiłby konflikt interesów. [...] Publikowane artykuły i listy powinny być zaopatrzone w wyszczególnienie wszystkich źródeł otrzymanej pomocy finansowej i każdego konfliktu interesów, o którym w opinii redaktorów należy powiadomić czytelników” (13). W wydanym w początku 1997 r. stanowisku Grupa Vancouver stwierdziła m.in.: „Redaktorzy powinni wymagać, aby autorzy opisali jaki był – jeśli był – udział [sponsorów] w zaprojektowaniu badania, zebraniu, analizie i interpretacji danych oraz opracowaniu raportu. Jeśli sponsor nie miał żadnego takiego udziału, autorzy powinni to oświadczyć. Ponieważ możliwa stronniczość powodowana przez bezpośrednie zaangażo-

<sup>3</sup> W 1978 r. w Vancouver (Kanada) spotkała się niewielka grupa redaktorów czasopism lekarskich, aby wspólnie opracować wskazówki dla autorów przysyłających do redakcji teksty do opublikowania. Przekształciła się ona z czasem w Międzynarodowy Komitet Redaktorów Czasopism Lekarskich (ICM-JE), ogłaszający regularnie oświadczenia zawierające wskazania, jak postępować w wielu istotnych dla redaktorów czasopism sprawach. W 1997 r. stosowało się do nich dobrowolnie już ok. 500 czasopism. Potocznie nazywana jest ona ciągle Grupą Vancouver; odgrywa wielką rolę w ujednocnianiu praktyki działania redakcji czasopism i w kształtowaniu standardów wypełniania obowiązków przez redaktorów i recenzentów oraz oczekiwani wobec autorów.

wanie w badanie finansującej je instytucji ma charakter analogiczny do usterek metodologicznych innego rodzaju (np. w schemacie badania, w opracowaniu statystycznym, w uwzględnionych czynnikach psychologicznych itd.), rodzaj i stopień udziału instytucji sponsorującej powinien być opisany w części metodologicznej. Redaktorzy powinni również domagać się ujawnienia czy instytucja sponsorująca miała czy nie miała kontroli lub wpływu na decyzję co do przedłożenia ostatecznej wersji tekstu do publikacji” (11).

Warto zwrócić uwagę, że nie postuluje się tu jakichś zakazów ani nie rzuca się potępień, pewnie w przekonaniu, iż okazałyby się nieskuteczne w powstrzymaniu wątpliwych praktyk, ale domaga się ujawniania wobec redaktorów oraz czytelników faktu korzystania przy finansowaniu badań z pomocy zewnętrznych sponsorów i uznania tego faktu za źródło możliwej stronniczości pracy.

Zachowanie niezależności i uchronienie się od ubocznych wpływów jest ważnym przedmiotem starań każdego zespołu redakcyjnego czasopisma naukowego, nie jest to jednak jego jedyną troską. Inną jest staranie się o to, aby publikowane materiały odpowiadały wysokim standardom naukowym. Możliwe tu są dwa skrajne stanowiska. Zgodnie z jednym, każdy autor może się dowolnie zbliżnić na łamach czasopisma, bo w końcu on jest autorem i odpowiada za jakość tego, co się pod jego nazwiskiem ukazuje. Zgodnie z drugim – czasopismo ma również, a może nawet przede wszystkim, obowiązki wobec czytelników i mając na względzie ochronę ich interesu nie powinno publikować bzdur, czy rzeczy obarczonych poważnymi usterkami, zwłaszcza metodologicznymi. Obecnie dominuje to drugie stanowisko.

Minęły czasy kiedy o przyjęciu tekstu do publikacji decydował redaktor sam lub korzystając z rady swoich bezpośrednich współpracowników. Obecnie powszechnie przyjęty jest w czasopismach naukowych system posyłania otrzymanego materiału do oceny innych specjalistów w tej samej dziedzinie (*peer review*). System ten jest dobrze znany i szeroko stosowany u nas, warto więc może zwrócić uwagę na parę tylko kwestii, głównie aby pokazać, że reguły wypracowane w anglojęzycznym kręgu kulturowym i uznawane w czasopismach międzynarodowych, nie zawsze dadzą się zastosować w czasopismach obsługujących lokalny rynek i w związku z tym wydawanych w którymś z miejscowych języków.

Naczelną zasadą procesu recenzyjnego jest zachowanie anonimowości nazwisk autorów wobec recenzentów i recenzentów wobec autorów. W pierwszym wypadku (nieujawnianie nazwisk autorów), chodzi o uniknięcie ewentualnej stronniczości w ocenach spowodowane, na przykład, jakimiś zaszłością między autorami i recenzentami. W drugim wypadku (nieujawniania nazwisk recenzentów), chodzi o zachęcenie do szczerości. Chodzi też o to, że między recenzentem a autorem nie nawiązywała się bezpośrednia relacja. Rolą recenzenta jest wspomoczenie redakcji i uchronienie jej przed zakwalifikowaniem do druku materiału, który na to nie zasługuje; to już redakcja decyduje o użytku jaki zrobi z uwag recenzenta, czy zachowa je dla siebie, czy zakomunikuje autorowi, a jeśli tak to w jakiej formie. Nicktóre redakcje czynią od tej zasady pewne odstępstwa, ale nie zmienia to faktu, że stanowi ona normę.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że trzymanie się takiego trybu postępowania jest łatwe w środowisku naukowym wielkiego obszaru językowego. W środowisku takim zajmowanie się jakąś problematyką z reguły nie identyfikuje czyniącej to osoby ani nawet nie zawsze ośrodków, z jakich mogło wyjść zainteresowanie się nią. Ponadto pracę pochodzącą z Australii można wysłać do oceny w Stanach Zjednoczonych, i odwrotnie. Możliwości takich nie ma, gdy ze względu na język, kręgi autorów i potencjalnych recenzentów, ze swej istoty zawsze pokrywające się ze sobą, składają się z ludzi dobrze się znających, wzajemnie wiedzących kto się czym zajmuje. Ukrywanie nazwisk autorów przed recenzentami (i odwrotnie) może w takiej sytuacji nie zapewnić anonimowości.

Innym problemem, i to już o zasięgu ogólnym, jest jakość recenzji poprzedzających publikację artykułu. Poziom takich ocen, nisko lub wcale nie wynagradzanych, budzi niekiedy istotne zastrzeżenia. Aczkolwiek są prace wykazujące, że poziom zgodności ocen sporządzonych przez różnych recenzentów, także będących specjalistami z rozmaitych dziedzin (np. badaczy, klinicystów z pewnym doświadczeniem badawczym, specjalizujących się w metodologii), bywa w sporym odsetku przypadków wysoki (17), bliższe rzeczywistości stanowi rzeczy wydają się rezultaty innych analiz. Na konferencji w Pradze we wrześniu 1997 r.<sup>4</sup> C.N. Martyn przedstawił wyniki następującego badania. W 1995 r. grupa badaczy przesłała do redakcji *British Medical Journal* (BMJ) artykuł na temat czynników ryzyka zgonu u osób w starszym wieku. Po poddaniu go zwykłemu procesowi recenzyjnemu został zakwalifikowany do druku. Wówczas badacze ci, w porozumieniu z redakcją, wprowadzili do tekstu osiem błędów. Taką wersję artykułu przesłano, korzystając z bazy danych BMJ, do 420 potencjalnych recenzentów, z których odpowiedziało 221. Żaden nie dostrzegł wszystkich owych błędów, a niewielu tylko zwróciło uwagę na więcej niż 2-3 błędy (15).

Jak widać system recenzowania przez innych specjalistów nie jest idealnym rozwiązaniem, nie wynaleziono jednak jak dotąd niczego lepszego. Myśli się o jego doskonaleniu. I tak na przykład *Medical Journal of Australia* jeszcze w 1997 r. zamierzał podjąć eksperyment polegający na umieszczaniu tekstów nadesłanych do redakcji w sieci *World Wide Web* udzielając dostępu do nich ograniczonej liczbie recenzentów i umożliwiając im w ten sposób zgłaszanie uwag. Po pewnym czasie chce się w taki sam sposób udostępnić tekst szerszemu gronu praktyków i spowodować, aby ostateczna, ta drukowana wersja artykułu mogła uwzględniać uwagi pierwszego i drugiego kręgu recenzentów (15).

Redakcje czasopism muszą rozstrzygać rozmaite kwestie moralne. Oznacza to nie tyle głoszenie szczytnych haseł, co postępowanie sprzeciwiające się praktykom uznawanym za moralnie naganne. Szczególnie ważne jest, aby w postępowaniu takim opierać się na wyraźnie sprecyzowanych regułach i nie rozstrzygać pojawiających się kwestii od przypadku do przypadku. Wyrazem takiego przekonania są, na przykład, pewne elementy działalności wspomnianej już wyżej Grupy Vancouver (14). Problemów takich jest wiele; poniżej będzie mowa o trzech: o podwójnym publiko-

<sup>4</sup> *The International Congress on Biomedical Peer Review and Global Communications*, September 17-21, 1997, Prague, Czech Republic.



waniu, o kwestiach autorstwa tekstów, o odmawianiu łam artykułom informujących o badaniach nie spełniających pewnych kryteriów moralnych.

W 1969 r. F. Ingelfinger, podówczas redaktor naczelny *The New England Journal of Medicine* oświadczył, że nie będzie drukował na łamach swojego czasopisma artykułów, które ukazały się już gdzie indziej (12). Chodziło mu m.in. o to, aby artykuły ukazujące się w jego czasopiśmie nie były pozbawione znamienia nowości. Z czasem stanowisko takie poczęło zyskiwać na popularności i w piśmiennictwie amerykańskim przyjęła się na jego określenie nazwa – reguła Ingelfingera. Można powiedzieć, że obecnie jest ona w powszechnym użyciu i postrzegana jest jako jedna z norm etycznych obowiązujących i autorów i redaktorów. Jak to zwykle bywa ta stanowczo i jednoznacznie – jak się zrazu zdawało – ujęta reguła, poczęła wymagać łagodzenia swych kantów przez dodatkowe uściślenia, lub nawet wprowadzanie pewnego rodzaju wyjątków i odstępstw. Potrzebę takich uściśleń przyniosło życie, pojawienie się nowych zjawisk lub tylko rozszerzenie kręgu istniejących.

Grupa Vancouver nie wypowiada się przeciwko podwójnemu publikowaniu, jeśli spełnionych jest kilka warunków: redaktorzy obu czasopism są zawniasu poinformowani o takim fakcie i wyrazili zgodę, między publikacjami jest co najmniej tygodniowy odstęp, druga publikacja adresowana jest do innego kręgu czytelników niż pierwsza, zawiera te same zasadnicze ustalenia i myśli, jest w niej informacja o pierwotnej publikacji (14).

W zgodzie z takim stanowiskiem jest, na przykład, powszechne uznawanie publikacji w jednym języku za nie stające na przeszkodzie publikacji w innym. W takim wypadku można byłoby nawet mówić o najbardziej wyrazistym spełnieniu wymagania, aby tekst przeznaczony był dla odrębnych grup odbiorców.

Aby zabezpieczyć się przed możliwością „nieumyślnego” podwójnego publikowania, wiele redakcji, na przykład *Addiction*, wymaga od autorów złożenia wraz z tekstem przesyłanym do publikacji – oświadczenia, że nie został przekazany również do jakiegoś innego czasopisma (3). Zdarzali się bowiem autorzy, którzy przesyłali ten sam tekst do różnych redakcji, aby „zyskać na czasie” i opublikować go w tym czasopiśmie, które będzie skłonne uczynić to najrychlej. Postępowanie takie uważa się, i słusznie, za niepotrzebnie angażujące czas i wysiłek różnych zespołów redakcyjnych, a ponadto za nielojalne; trudno też przyjąć, że uprawiające takie praktyki osoby co najmniej nie liczyły się z możliwym następstwem w postaci podwójnego opublikowania ich pracy.

Pojawiło się też pytanie czy udostępnienie tekstu (wraz z liczbami i tablicami) w Internecie, zanim tekst ukazał się w czasopiśmie, stanowi „wcześniejszą publikację”? Grupa Vancouver zajęła ostatnio w tej sprawie jednoznaczne stanowisko: „Elektroniczne opublikowanie (co obejmuje Internet) jest opublikowaniem” (11). Konsekwencją jest uznanie tekstu ukazującego się następnie w druku za postać wtórnego publikowania, które może naturalnie nastąpić, ale z zachowaniem wspomnianych wyżej warunków, sformułowanych przez Grupę.

Główne kontrowersje otaczające regułę Ingelfingera wiążą się z tym, że ściśle trzymanie się jej może opóźnić ujawnienie ważnych danych klinicznych i mających

znaczenie dla polityki zdrowotnej. Akceptowanym, choć bardzo częściowym, rozwiązaniem problemu jest cytowanie tekstów znajdujących się „w druku” albo udostępnianie kolegom przyjętych do publikacji artykułów z zaznaczeniem, że mają charakter rękopisu, co znaczy, iż nie można się na nie powoływać, lub z podaniem daty, do której objęte są takim embargiem. Uznaje się też, że dane zawarte w artykule naukowym mogą być wcześniej ujawnione, na przykład we wstępnym doniesieniu na sympozjum naukowym lub w postaci głosu w dyskusji itp. Ile więc i jak można ujawnić z treści artykułu przed jego publikacją (bez zgody czasopisma, do którego został przekazany), jest ciągle kwestią chwiejnej praktyki.

Kto jest autorem publikacji, albo ściślej mówiąc, kto jest uprawniony do występowania w tej roli, ma poza innymi, także aspekty moralne. W dobie powszechnego prowadzenia prac w zespołach badawczych, często licznych, w których skład wchodzi z reguły specjaliści z różnych dziedzin wiedzy, nie można stosować dawnej zasady obowiązującej w szczególności w humanistyce, zgodnie z którą autorem publikacji był ten, kto napisał jej tekst. Był on wówczas z reguły także pomysłodawcą, twórcą konceptualizacji problemu, zbierającym literaturę i innego rodzaju materiały, porządkującym je i układającym w pewną całość. Przy obecnych badaniach, w szczególności w naukach ścisłych, ale także i coraz częściej w humanistyce, samo napisanie tekstu, a więc ubranie wyników badań w szatę słowną, jest, w zestawieniu z ich zaprojektowaniem i wykonaniem, czynnością w istocie banalną i drugorzędną. Kto ma w tej sytuacji wchodzić do grona autorów zwłaszcza, że kandydatów bywa wielu, żeby nie powiedzieć – bardzo wielu.

„Wieloautorstwo” prac naukowych stało się faktem ogromnie rozpowszechnionym. Na przykład w czasopismach poświęconych biologii i chemii między 1900 a 1959 rokiem odsetek artykułów podpisanych przez więcej niż jednego autora wzrósł z 25 do 83 (9). Bywa też, że stanowią oni spore grono, skoro wiele czasopism poczęło ograniczać liczbę autorów podawanych w spisie treści, a Krajowa Biblioteka Medyczna w Stanach Zjednoczonych uznała za potrzebne przyjąć zasadę, że będzie wymieniać w swojej bibliografii (*MEDLINE*) „tylko” pierwszych 24 i ostatniego autora (14).

Określenie kogo ma się podawać jako autora publikacji spełnia podwójną rolę: z jednej strony – mówi kto ma mieć tytuł do włączenia do grona autorów, z drugiej zaś – kto tego tytułu nie ma, czy też mieć nie powinien. Obie kwestie są ważne w sytuacji, gdy indywidualny postęp naukowy badacza coraz częściej mierzony bywa m.in. liczbą publikacji, a wykorzystywanie pracy, zwłaszcza młodych pracowników dla promowania własnej kariery nie jest zjawiskiem odosobnionym.

Grupa Vancouver uznała, że (współ) autorstwo powinno mieć za podstawę istotne przyczynienie się do: (1) opracowania koncepcji i projektu badań lub analizy i interpretacji danych, (2) napisania pierwszej wersji artykułu lub poddanie jej krytycznej analizie, oraz (3) przyjęcia ostatecznej (przeznaczonej do publikacji) wersji artykułu. (Współ) autorem może być tylko osoba, która miała istotny udział we wszystkich tych trzech etapach powstawania pracy i to taki, że usprawiedliwia wzięcie przez nią (współ) odpowiedzialności za artykuł. Grupa stwierdziła też *expressis verbis*, że samo

zapewnienie środków na badanie lub zbieranie danych nie stanowi tytułu do znalezienia się w gronie autorów, nie jest nim też sprawowanie ogólnego nadzoru nad grupą badawczą (14).

Zasady te są chyba szerzej przyjęte w Stanach Zjednoczonych niż w Wielkiej Brytanii sądząc, na przykład, z ich znacznie ogólniejszego (może zresztą dzięki temu – bardziej realistycznego?), ujęcia przez *Addiction* (3). W niedawnym badaniu (z 1996 r.) wśród personelu Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Newcastle (UK) zebrano opinie na temat kryteriów (współ) autorstwa prac badawczych (5). Trzy czwarte spośród 66 osób, z którymi przeprowadzono wywiady, było zdania, że kryteria dotyczące autorstwa są potrzebne, ale co ciekawe, tylko połowa wiedziała, że takie kryteria są opracowane, a jedna trzecia z nich korzystała (5). Ponad 80% badanych zgodziło się z tym, że każde z wymienionych wyżej trzech kryteriów Grupy Vancouver powinno być brane pod uwagę przy decydowaniu kto z grupy osób uczestniczących w jakiś sposób w badaniu i w opracowaniu artykułu powinien znaleźć się wśród jego autorów, ale tylko 30% było zdania, że kryteria te powinny być brane łącznie. Podejście Grupy znalazło więc nader ograniczone poparcie. W opinii największej części badanych, w gronie autorów powinny znaleźć się osoby, które przez cały czas służyły radą w sprawach statystycznych (92%), opracowały plan badania (82%) oraz wysunęły jego pomysł (71%), a więc miały w nim udział koncepcyjny (5).

Zjawisko dopisywania autorów (*gift authorship*) uznano za problem 69% badanych, a jako środki mu zapobiegające najczęściej proponowano: składanie podpisanych oświadczeń o względach uzasadniających autorstwo (40%) oraz – równie często – włączenie do tekstu artykułu wyjaśnienia na czym polegał udział każdego współautora w powstaniu pracy (5); najlepszym środkiem na niewłaściwe praktyki ma więc być jawność, co nie zaskakuje, bo pozostaje w zgodzie z powszechnym doświadczeniem, zgodnie z którym najłatwiej „kręcić” w sytuacjach niejasnych i za kotarą. I jeszcze jedna informacja: blisko połowie badanych zdarzyło się nie znaleźć w gronie współautorów, chociaż – ich zdaniem – powinni tam być, zaś jednej trzeciej niesłuszne zaliczenie do nich. Praktyka rozmija się, jak widać, często z oczekiwaniami zainteresowanych.

Do jakich paradoksalnych sytuacji może prowadzić dopisywanie autorów pokazuje następujące zdarzenie. Pewien uczestnik konferencji w Farmington, redaktor jednego z najpoważniejszych amerykańskich czasopism naukowych, opowiedział jak przed kilku laty opublikował artykuł wykazujący istnienie oddziaływania pewnego związku chemicznego na metabolizm organizmu ludzkiego. W niedługim czasie otrzymał list od pewnej czytelniczki, która zwracała mu uwagę, że w tydzień po opublikowaniu tego artykułu, w innym, również renomowanym czasopiśmie lekarskim, ukazał się tekst stwierdzający, że oddziaływania takiego nie ma. Czytelniczka wyraziła nadzieję, że sprzeczność tę uda się bez trudu wyjaśnić, skoro wśród autorów jednego i drugiego artykułu występują te same osoby.

Poczucie, że ze (współ) autorstwem źle się dzieje sprawia, iż jego kwestia jest przedmiotem rozwijającej się dyskusji. Rysują się następujące rozwiązania: szersze rozpowszechnianie informacji o istniejących kryteriach i wzmożenie nacisku na ich

stosowanie; podejmowanie pracy nad ich uściśleniem, przy czym – w zależności od preferencji – może to zaprowadzić do zwiększenia lub zmniejszenia ich obecnej restrykcyjności; oraz odrzucenie obecnej koncepcji autorstwa. Zwolennikiem tego ostatecznego rozwiązania jest D. Rennie, zastępca redaktora naczelnego JAMA. Opowiada się on za zastąpieniem listy współautorów listą osób współdziałających przy powstawaniu artykułu, podobnie jak to czynią filmowcy kiedy podają na końcu filmu długi wykaz osób, które „robiły” w tym filmie dźwięk, kolor, kostiumy, oprawę muzyczną itd. Propozycja ta nie rozwiązuje problemu wzięcia przez kogoś ostatecznej odpowiedzialności za artykuł, a więc za jego całość (D. Rennie określa taką osobę „gwarantem” artykułu). Chodzi w tym wypadku osobę, która odpowiadałaby za to, że artykuł nie został, na przykład, oparty na sfałszowanych lub nie przeprowadzonych badaniach albo doświadczeniach (19).

Są też i inne kwestie moralne (mające m.in. taki wydźwięk), wobec których redakcje czasopism naukowych muszą zajmować stanowisko. Jeśliby bowiem tego nie czyniły i tolerowały naganne praktyki, byłyby pośrednio działały na rzecz ich umocnienia. Chodzi przede wszystkim o egzekwowanie pisemnych zapewnień, że wszystkie etyczne wymogi zabezpieczenia prawa pacjenta lub innej osoby uczestniczącej w badaniu, a także odpowiednie wymogi odnoszące się do zwierząt, na których przeprowadzano eksperymenty zostały zachowane. Otrzymanie takich zapewnień powinno być warunkiem uruchomienia procesu recenzyjnego; oznacza to, że powinny być nadsyłane wraz z przekazywanym redakcji tekstem. W szczególności ma się tu na myśli respektowanie prawa pacjenta do odmowy uczestniczenia w badaniach, obowiązku uzyskiwania jego należycie wyrażonej zgody, prawa do prywatności; to ostatnie oznacza obowiązek nie zamieszczania w tekście pracy jakichkolwiek informacji (w postaci – na przykład – opisu, zdjęć, rysunków), umożliwiających identyfikację badanego, chyba że umieszczenie ich ma cel naukowy a pacjent wyraził na to zgodę (14).

Można zadać pytanie: jaka jest przyszłość czasopism naukowych? W utrwalaniu i rozpowszechnianiu myśli milowymi słupami były najpierw: wynalezienie pisma, a potem druku; teraz stoimy koło takiego kolejnego słupa, jego symbolem jest Internet. Nieodłączną cechą drukowanej książki czy czasopisma jest ich „nieruchomość”, są rzeczą, w której utrwalone są myśli, i która jest i pozostanie taką, jaką została zrobiona; jej zmiana polegać może co najwyżej na jej częściowym lub całkowitym zniszczeniu. Możliwości jej aktualizacji oczywiście istnieją, ale tylko w postaci różnego rodzaju suplementów, które w istocie ją uzupełniają a nie zmieniają. Jeśli coś zmieniają to nie ją samą, ale sposób korzystania z niej. Pewnym krokiem w kierunku odejścia od owej „nieruchomości” są drukowane na luźnych kartkach i włączane następnie przez odbiorców do odpowiedniego skoroszytu zbiory przepisów prawnych. Są one na bieżąco aktualizowane przez wycofywanie jednych kart i zastępowanie ich innymi. Taki „zeszyt” zmienia swoją zawartość, jest jednak bardziej kartoteką niż czasopismem.

Internet otwiera naprawdę nowe możliwości i to nie dlatego, że liczba jego abonentów rośnie w niewiarygodnym tempie. Umożliwia on zaniechanie przez wytwórcę drukowania czasopisma i pozostawienie tej czynności odbiorcy, co zaoszczędzi

pieniądze eliminując czas i koszty dystrybucji wydrukowanych zeszytów. Więcej jednak, otwiera perspektywę tworzenia numeru czasopisma w sposób uwzględniający osobiste preferencje odbiorcy: redakcja będzie umieszczać w Internecie większą niż wypełniającą obecny zeszyt czasopisma liczbę artykułów jako potencjalnie wchodzących w jego skład, zaś czytelnik będzie mógł stworzyć z nich swój własny zeszyt zgodnie z zainteresowaniami i potrzebami. Czy i kiedy taka wizja będzie zrealizowana przyjdzie nam poczekać, choć może niezbyt długo, gdyż już obecnie są czasopisma publikowane wyłącznie w Internecie. Pierwszy krok w kierunku czasopisma przyszłości został więc już zrobiony, kiedy zrobi się ten drugi?

## PIŚMIENICTWO

1. Altman L.K. (1996): *The Ingelfinger rule, embargoes, and peer review – part I*. The Lancet, 347, s. 1382-1386.
2. Babor T.F. (1993): *Beyond the invisible college: a science policy analysis of alcohol and drug research*. W: Edwards G., Strang J., Jaffe J.H., (red.): *Drugs, alcohol, and tobacco: making the science and policy connections*. Oxford University Press, Oxford, New York, Tokyo, s. 48-69.
3. Babor T.F., Edwards G., West R. (1996): *Editorial, Inside Addiction: peering into the editorial review process*. Addiction, 91 (12), s. 1757-1763.
4. Bero L.A., Galbraith B.A., Rennie D. (1992): *The publication of sponsored symposiums in medical journals*. N Engl J Med, 327, s. 1135-1140.
5. Bhopal R., Rankin J., McColl E., Thomas L., Kaner E., Stacy R., Pearson P., Vernon B., Rodgers H. (1997): *The vexed question of authorship: views of researchers in a British medical faculty*. BMJ, 314, s. 1009-1012.
6. Blumenthal D., Campbell E.G., Anderson M.S., Causino N., Luis K.S. (1997): *Withholding Research Results in Academic Life Science. Evidence From a National Survey of Faculties*. JAMA, 277, s. 1224-1228.
7. Blumenthal D., Campbell E.G., Causino N., Luis K.S. (1996, a): *Participation of life science faculty in research relationship with industry: extent and effects*. N Engl J Med, 335, s. 1734-1739, cyt za Blumenthal D. et al. (1997), s. 1224.
8. Blumenthal D., Causino N., Campbell E., Luis K.L. (1996, b): *Relationship between academic institutions and industry in the life sciences – an industry survey*, N Engl J Med, 334, s. 368-373, cyt za Heagerty A.M. (1997), s. 588.
9. Clarke P.L. (1964): *Multiple authorship trends in scientific papers*. Science, 143, s. 822-824, cyt. za Babor T.F. (1993), s. 49.
10. Heagerty A.M. (1997): *Commentary, Industry-sponsored research*. The Lancet, 349, s. 588.
11. Horton R. (1997): *Sponsorship, authorship, and a tale of two media*. The Lancet, 349, s. 1411-1412.
12. Ingelfinger F. (1961): *Definition of „sole contribution*. N Engl J Med, 281, s. 676-677, cyt. za Altman L.K. (1996), s. 1382.
13. International Committee of Medical Journal Editors (1993): *Conflict of interest*. The Lancet, 341, s. 742-743.

14. International Committee of Medical Journal Editors (1997): *Uniform Requirements for Manuscripts Submission to Biomedical Journals*. N Engl J Med, 336, s. 309-316. Jest to już piątą, najbardziej obecnie aktualną wersją sformułowanych przez Grupę Vancouver wymagań wobec autorów przesyłanych redakcjom tekstów.
15. *Methodical progress (Applying the scientific method to the process of science can be illuminating)*. The Economist, 345, 27 IX 1997, s. 93-94. Podane w tekście informacje zaczerpnięte są z tego artykułu.
16. National Institute of Health (1994): *Developing sponsored research agreements: considerations for recipients of NIH research grants and contracts*. Federal Register, 59, s. 55674-55678, cyt. za Blumenthal D. et al. (1997), s. 1224.
17. Oxman A.D., Guyatt G.H., Singer J., Goldsmith C.H., Hutchinson B.G., Milner R.A., Steiner D.L. (1991): *Agreement among reviewers of review articles*. J Clin Epidemiol, 44, s. 91-98.
18. Rennie D. (1997): *Thyroid storm*. JAMA, 277, s. 1238-1243, cyt. za Wise J. (1997), s. 1145.
19. Smith R. (1997): *Authorship: time for a paradigm shift? The authorship system is broken and may need a radical solution*. BMJ, 314, s. 992.
20. Turner C., Spilich G. (1997): *Research into smoking or nicotine and human cognitive performance: does the source of funding make a difference?* (maszynopis artykułu przyjętego do druku w Addiction).
21. Wise J. (1997): *Research suppressed for seven years by drug company*. BMJ, 314, s. 1145.